Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | KUPON PREMJOWY | 10 gr.

Rok III. | Kraków, piątek 8 grudnia 1933 | Nr. 343

Dach nad głową dla robotnika!

Po decyzji rządu — winna nastąpić jak najszybsza praca

Robotnika stać tylko na 20-złotowe komorne

Z przedstawienia rządowego planu budowlanego, ściśle pomocy kredytowej dla celów budowlanych, wynika jasno, że zakres pomocy rządowej obejmuje jedynie budownictwo indywidualne, że zmierza do umożliwienia zrealizowania dążeń do pozyskania własnego domu. A jak się przedstawia sprawa budownictwa blokowego, mieszkań czynszowych dla szerokich warstw biednej lub choćby niezamożnej ludności?

Dane statystyczne mówią, że warunki mieszkaniowe w Polsce należą do najgorszych na świecie. Jesteśmy w pierwszym szeregu, gdy chodzi o ilość jednoizbowych mieszkań i ilość mieszkańców, przypadających na jedną izbę. Wiemy, że 10 osób w izbie nie jest wprawdzie regułą, ale również nie należy znowu do rzadkości. Warunki mieszkaniowe to zagadnienie pierwszorzędnej wagi dla państwa. One decydują o zdrowotności, o stanie psychicznym i moralnym obywateli.

Jasnem jest, że kto mieszka wraz z kilkugłową rodziną w jednej stęchłej izdebce, nie posiada ani ukrytych ani też zamrożonych kapitałów, które rządowa akcja budowlana zdoła wciągnąć do życia gospodarczego. A mieszkanie zdrowe jest mu potrzebne!

Budowanie wielkich tanich domów czynszowych wymaga dużych kapitałów, kredytów. Tego u nas niema. Wobec tego wielkie budownictwo mieszkaniowe niemal nie istnieje. Rentowność budownictwa jest wprawdzie wcale duża (ok. 10 proc., ale niema, jak już wspomnieliśmy potrzebnych kapitałów). Zmienna sytuacja na rynku pracy również odstręcza do budowania domów czynszowych, dalej niskie dochody i t. p. W takich warunkach ciężar dostarczenia taniego mieszkania dla ludzi pracy, o ile nie mają ciągle wegetować w potwornych norach, musi na siebie wziąć państwo, lub instytucja ubezpieczeń społecznych.

Jeśli chodzi o nasze stosunki, to np. Zakłady Ubezpieczeń, wybudowały już kilka bloków mieszkaniowych, nie czynsz jest stanowczo za wysoki na obecne dochody robotnicze. Wynika więc z tego, że budownictwo mieszkań dla robotników musi być jeszcze taniej obliczone. W czasach pomyślnych mało kto pomyślał o tych rzeczach. Istniały wówczas spółdzielnie mieszkaniowe, które w większej mierze zawiodły i zawieść muszą w okresie, kiedy dochody są tak szczupłe, że o robieniu oszczędności mowy być nie może.

Przy bliższem badaniu budżetu robotniczego wynika, że najwyższa dopuszczalna granica komornego może wynieść (za mieszkanie, które nie pociąga sobą kosztów lokomocji) — 20 zł. miesięcznie.

Zagadnienie mieszkań robotniczych nie mieści się więc w zasadniczych założeniach państwowej akcji budowlanej. Uznając jednak całkowicie tę konieczność, rząd postanowił przynajmniej nie zamykać oczu. Powzięto więc uchwałę i w tej mierze Komitet Ekonomiczny zlecił, by Bank Gospodarstwa Krajowego w porozumieniu z Funduszem Pracy i Funduszem Inwestycyjnem zajął się sprawą budowy mieszkań robotniczych. Nie jest to, jak wyżej przedstawiliśmy, sprawa prosta, ani łatwa. Trzeba jednak wierzyć, że skoro postanowiono sprawę tę postawić na porządku dziennym, to również zacznie się je urzeczywistniać. W jakim kierunku i w jakich rozmiarach praca ta będzie prowadzona, niesposób jeszcze powiedzieć, gdyż odnośne instytucje jeszcze nie ustaliły swojego planu działania.

Wynika z tego jednak, że w odróżnieniu od dotychczasowych poczynań, istnieje w planie na rok przyszły również zagadnienie budowy mieszkań robotniczych. Stoimy więc w tej mierze przed pierwszym krokiem.

Dookoła zmiany konstytucji

Obrady nad projektem ukończone

W kołach politycznych utrzymują się pogłoski, że narady Bloku Bezpartyjnego nad zmianą Konstytucji zostały ukończone.

Sprawa zmiany konstytucji, o czem niejednokrotnie już pisaliśmy, jest zagadnieniem zasadniczem dla obozu rządzącego.

Obóz majowy po przewrocie przeprowadził w ówczesnym Sejmie pewne zmiany w Konstytucji, zmierzające przedewszystkiem do zwiększenia władzy Prezydenta. Od tego czasu litera ustawy konstytucyjnej nie uległa żadnej zmianie. Natomiast praktyka życia szła w kierunku wytworzenia nowego, innego pojmowania obowiązków wobec państwa. Szereg nstaw zasadniczych, wydanych na podstawie obowiązującej Konstytucji, pozwolił na przeprowadzenie daleko idących zmian w ogólnem nastawieniu. Mimo to obóz rządzący podkreślał, że potrzebna jest zmiana Konstytucji i koniecznem jest, by przez praktykę poczynione zmiany znalazły swój wyraz w nowej Konstytucji. Idąc po tej linji, Blok Bezpartyjny złożył w poprzednim Sejmie projekt zmiany Konstytucji. Projekt ten był przedmiotem obrad komisji sejmowej, jednakże nie został załatwiony, gdyż Sejm został rozwiązany.

Również w obecnym Sejmie B. B. złożyło projekt konstytucyjny. Różni się on znacznie od poprzedniego. Dyskusja nad nim odbywała się w poprzednich latach bez udziału posłów klubów opozycyjnych i miała raczej charakter teoretyczny. Poszczególni mowcy i referenci reprezentowali własne poglądy a nie Bloku. Rozbieżności były szalone. Dla obserwatorów życia politycznego nie ulegało wątpliwości, że nie jest to jeszcze ostateczny projekt BB. I nie pomylono się.

Podczas ostatniego Zjazdu Legjonistów w Warszawie prezes BB płk. Sławek wygłosił obszerne przemówienie do swoich b. towarzyszy broni, w którem przedstawił główne linje nowego projektu Konstytucji.

Przypominamy, że najważniejszą i najistotniejszą zmianą miało być utworzenie elity, złożonej z kawalerów Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości a więc ludzi, zasłużonych dla ojczyzny. Ci mają mieć szczególny wpływ na bieg wypadków w kraju. Oni to mieli mieć jedynie czynne i bierne prawo wyborcze do Senatu, który wedle nowego projektu miełby zostać prawie zrównoważony w prawach ze Sejmem.

Nowy projekt wywołał szereg zastrzeżeń w łonie Bloku a następnie zdawało się, że nie jest zbyt popularny w społeczeństwie.

Po oświadczeniu prezesa Sławka rozpoczęły się narady Bloku szczególnie jego grupy konstytucyjnej nad wytycznemi płk. Sławka. Konferencje te, jak utrzymują zostały już ukończone i uzgodnione główne wytyczne nowego projektu konstytucyjnego.

Wobec tego oczekują w kołach politycznych, że na najbliższem posiedzeniu Sejmu wpłynie do laski marszałkowskiej trzeci zkolei projekt konstytucyjny Bloku Bezpartyjnego.

Należy jeszcze przypomnieć, że B.B. sama nie rozporządza większością kwalifikowaną potrzebną dla zmiany Konstytucji czyli, że będzie musiała uzyskać dla swojego projektu jeszcze innych stronnictw.

Lindbergh leci nad Atlantykiem

drogą, którą przebył kpt. Skarżyński

LONDYN (PAT) — Płk. Lindbergh z małżonką wystartował na swym hydroplanie wczoraj o godz. 2-giej nad ranem z Bathurst w Gambii na zachodniem wybrzeżu Afryki w kierunku na Port Natal w Brazylji.

Dystans ten wynosi 1900 mil. Jest to ta sama mniej więcej trasa, którą leciał kpt. Skarżyński.

RIO DE JENEIRO. (PAT.) W południe okręty, znajdujące się w drodze na Atlantyku sygnalizowały, iż widziały samolot Lindbergha pod 13-ym stopniem szerokości północnej i 28.20 stopniem długości zachodniej. Lindberghowie są oczekiwani w port Natal w stanie Rio Grande de Norte w Brazylji o godz. 16-tej według czasu w obserwatorjum w Greenwich.

Wielki spisek w Sowietach?

Agencja łotewska LTA za moskiewskim Tassem podaje. GPU wykryło wielki spisek. Uczestnicy spisku zamierzali wysadzić w powietrze najważniejsze gmachy państwowe. Dokonano licznych aresztowań. Ogółem osadzono w aresztach 8500 osób, wśród nich 1000 pracowników państwowych, oficerów i żołnierzy czerwonej armji.

Aresztowani należeli do tajnej organizacji terorystycznej, która w ciągu ostatnich 3 miesięcy dokonała podpalenia szeregu składów z materjałami wojennemi. Ostatnio teroryści wysadzili w powietrze w Błagowieszczensku taki magazyn z materjałami wybuchowemi.

Agencja Tass za pośrednictwem naszej agencji PAT zaprzeczyła tej wiadomości.

Pewne jednak fakty każą wnosić o jakiejś skrytej robocie w Sowietach, szczególnie na Dalekim Wschodzie, stanowiącym obecnie miejsca największych starć. Niektóre pisma zagraniczne wysuwają przypuszczenie, że w aktach antysowieckich maczają obce mocarstwa. Przytaczają np. fakt napadu jakiegoś oddziału „białych" w rejonie kolei Ussurijskiej na wojska czerwone i spalenia hangaru z samolotami. W Charbarowsku podpalono stocznię okrętów wojennych.

Wyrok śmierci w Płocku wykonany

W wyniku dwudniowej rozprawy sąd doraźny w Płocku skazał Roberta Reszkego na karę śmierci przez powieszenie za morderstwo rabunkowe, którego ofiarą padł Robert Werman.

Pan Prezydent nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, Reszke został stracony na dziedzińcu więzienia płockiego.

Orgja radości w Ameryce

z powodu zniesienia prohibicji

LONDYN. (PAT.) Stan Utah, który pod naciskiem sekty mormonów groził opóźnieniem kilkugodzinnem ratyfikacji ustawy, znoszącej prohibicję, aby pokrzyżować uroczyste przygotowania w całej Ameryce, w ostatniej chwili zmienił swe postanowienie i dokonał ratyfikacji o godz. 5,30 popoł., według czasu amerykańskiego, czyli o 23,30 w nocy według czasu środkowo-europejskiego.

Wiadomość o ratyfikacji została natychmiast obwieszczona przez radjo i w niespełna pół godziny ogłoszona została oficjalna proklamacja, oświadczająca, że 21 dodatek do konstytucji, dotyczący zniesienia prohibicji, staje się prawem.

W Ameryce zapanowała dzika radość. W Nowym Jorku na głównej ulicy Brodway'u odbywały się sceny, które trudno opisać. Przez Brodway przeszedł uroczysty pochód. Na czele jego znajdowało się kilkudziesięciu policjantów konnych, za nimi orkiestra, potem wielbłąd, ciągnący wóz z trumną, w której złożono „zwłoki" zmarłej szczęśliwie prohibicji. Za tym pogrzebem pierwszej klasy ciągnęły niezliczone tłumy, wznoszące okrzyki radości.

Wieczorem we wszystkich restauracjach i wielkich hotelach sprzedawano jawnie i legalnie, po raz pierwszy od 14 lat, wino i napoje wyskokowe. W hotelu „Astorja" urządzono naprędce zaimprowizowaną wystawę starych trunków, pozostałych z przed 14 laty, przyczem służba w strojach narodowych kraju, z którego trunek pochodził, podawała napoje. W porcie Nowojorskim czeka już szereg okrętów posiadających pełny ładunek trunków.

14 lat prohibicji kosztowało Amerykę, według ogłoszonej dziś oficjalnie statystyki, 45.549 ofiar ludzkich zabitych i zmarłych w związku z nielegalnym handlem napojami wyskokowemi. Dotychczas w więzieniach amerykańskich przebywa 3.765 osób, odbywających ciężkie kary więzienia za wykroczenia przeciwko zniesionej od dziś prohibicji.

Czytajcie dziś

na 2-ej stronie

6-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t.

Doskonały sposób

Bomba pod tramwajem w Warszawie

była jednym z czynów 23 wywrotowców

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadło na ławie oskarżonych 23-ch wywrotowców, pod zarzutem organizowania akcji wywrotowej i współdziałaniu w rzuceniu granatu ręcznego pod tramwaj przy ul. Czerniakowskiej.

Akt oskarżenia stwierdza działalność wywrotowców na terenie Rembertowa oraz w ośrodkach robotniczych.

Było to w połowie 1931 r. Wobec coraz bardziej rozszerzającej się działalności komunistów, zalecono ścisłą obserwację, która doprowadziła do uzyskania informacyj od niejakiego Idziego Koprowskiego. Informacje te potwierdziły i wykazały, że akcję wywrotową w Rembertowie uprawiał komitet dzielnicowy, na czele którego stał Franciszek Kwiatkowski.

Dla tem łatwiejszego uprawiania akcji wywrotowej zorganizowano w Rembertowie specjalne Koło, którego zadaniem było werbowanie sympatyków, przeszkalanie ich i przekazywanie władzom partyjnym. Organizatorami Koła byli Antoni Łojewski i st. sierż. Kaczmarek. Dalsze obserwacje policji wykazały łączność między organizacją w Rembertowie a komitetem warszawskiej kompartji, którego sekretarzem był Aleksander Abramczyk. Stwierdzono, że akcja ta była nie bezpieczna dla państwa polskiego.

Według instrukcyi, wydanych w tym czasie przez międzynarodówkę partji komunistycznej, organizacja miała za zadanie nietyl ko propagandę haseł wywrotowych, ale spełnianie fukcyj szpiegowskich.

Na uwagę zasługuje fakt, że informator, konfident Idzi Koprowski, dnia 2-go kwietnia 1932 r. został pozbawiony życia przez sekretarza K. P. P. Abramczyka, który wykonał wyrok sądu kapturowego wraz z kilkoma innymi jeszcze komunistami. W sprawie tej toczy się odrębne śeldztwo.

Wśród osób, które stanęły wczoraj przed sądem, wymienić należy nazwiska Czesława Wolskiego, który działał na terenie Warszawy, oraz b. kucharza szpitala Ujazdowskiego, Bronisława Andrzejewskiego, funkcjonarjusza „Agitpropu".

Pozostali oskarżeni — to wszystko działacze komunistyczni, którzy współpracowali z organizacjami wywrotowemi w Rembertowie lub z komitetem wykonawczym K. P. P. w Warszawie i z t. zw. wydziałem wojskowym.

Łączność organizacji w Rembertowie z warszawskiemi ujawniła się również w czasie znanego strajku tramwajarzy w 1931 r. 20 listopada wpobliżu domu nr. 209 przy ul. Czerniakowskiej, rzucono pod tramwaj 2A, prowadzony przez Lucjana Staniszewskiego, ręczny granat. Szczęśliwie granat ten nie wyrządził większych szkód. Odłamki bomby poraniły jednak przechodniów: Haline Amasarską, Irenę Lipińską i Zofię Halerowicz. Poza tem wyleciało 30 szyb z okien.

Jako współuczestników zamachu bombowego na Czerniakowskiej, aresztowano Ryszarda Siudalskiego, Jana Pajewskiego i Edwarda Jakubiaka. Świadek Kowalski w czasie śledztwa zeznał, że skarżyła mu się teściowa Siudalskiego, iż nie spała całą noc, bowiem zięć jej przyniósł do domu trzy bomby. Siudalski w rozmowie z Kowalskim przyznał się, że brał udział w zamachu bombowym na Czerniakowskiej.

W śledztwie Siudalski kategorycznie zaprzeczył, aby on rzucał bombę, natomiast wymienił nazwisko Kamińskiego, jednak osobnika takiego nie odnaleziono.

Śledztwo w tej wielkiej sprawie komunistycznej prowadzone było przez dwa lata, a na rozprawę wezwano 120-tu świadków.

Rozprawie przewodniczy sędzia Dębicki przy udziale sędziów Kotarby i Welina. Oskarże nie wnosi prok. Korkuć.

Brzytwa narzędziem zbrodni

ŁÓDŹ. (Tel. wł.). W Tomaszowie Mazowieckim wydarzyła się swego czasu wstrząsająca zbrodnia. Niejaki Mendel Bisberg poderżnął dwukrotnie gardło Stefanii Mielczarkównie w czasie spotkania w ogrodowej altanie.

Wczoraj morderca stanął przed sądem w Piotrkowie.

Na rozprawie ujawniono, że Mielczarkówna miała drugiego narzeczonego Fuksa, który nic nie wiedział o swym rywalu.

Obrońcy wnosili o zbadanie Bisberga, który miał chorować na epilepsję i neurastenję. Sąd odrzucił wniosek obrony i skazał mordercę na 5 lat więzienia oraz zasądził powództwo cywilne w kwocie 3700 zł. na korzyść ojca zamordowanej.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

DOSKONAŁY SPOSÓB.

Doktór Przywarski, zdenerwowany chodził wielkiemi krokami po pokoju. Pani doktorowa, nie mniej zdenerwowana, darła w strzępy Bogu ducha winną chusteczkę.

Nagle doktór zatrzymał się przed żoną:

— Ostatecznie, pomyśl sama spokojnie i odpowiedz mi, czy mogę na wiarę babskiej plotki odebrać posadę kobiecie, która jest w mojej klinice bezprzecznie najzdolniejszą pracownicą, nie mówiąc o tem, że byłoby to równoznaczne z odebraniem jej wszelkich środków utrzymania?

— Ale co mnie to może obchodzić, ja wiem tylko jedno, że ty mnie zdradzasz ze swoją asystentką!

— Ale dowody! Gdzie są dowody,!

— Mam jeszcze raz powtórzyć?

— To nie jest dla mnie dowód! Ta pani Szamarska to dobry gagatek! Znacie się dopiero trzy miesiące, a już zdążyła ci na mnie naplotkować!

— Pani Szamarska nie kłamie. Jest moją nalepszą przyjaciółką i możesz się o niej lepiej wyrażać.

Jadąc do pacjenta, doktór wciąż myślał o ostatniej awanturze. Jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie naprawdę rozstać się z asystentką. A szkoda — była wprost niezastąpiona dzięki inteligencji, wiedzy i zapału. I przedewszystkiem, naprawdę ani ona, ani doktór nie mieli sobie nic do zarzucenia. Co za wstrętna plotkarka — owa Szamarska! Ach, doktór dałby wiele, żeby móc się jej pozbyć!...

*

Taksówka zatrzymała się przed hotelem „Palace". Pacjent mieszkał na drugiem piętrze. Był to bogaty cudzoziemiec, attaché w pewnej ambasadzie. Doktór załatwił się z nim dość prędko, zgarnął honorarjum i wyszedł na korytarz...

— O, przepraszam! — zawołał, wpadając na jakąś damę, która właśnie chciała dzwonić do tych samych drzwi. — Ach, co za spotkanie!. Pani Szamarska!

Pani Szamarska, trochę zmieszana, uznała za stosowne czemprędzej przejść do ataku:

— Więc doktór po hotelach zdradza? Ładnie, ładnie!.. No, ja jestem dyskretna, nie powtórzę żonie!

— Byłem u pacjenta — odparł zimno. Co pani tu jednak porabia?

— Ach, pan Williams jest moim znajomym, więc uprzyjemniam mu czas, kiedy jest chory...

Doktór Przywarski kupił dosyć ordynarny arkusik papieru listowego i niemniej brzydką kopertę i zredagował taki oto list:

Szanowna Pani!

Jeśli chce się Pani przekonać o niewierności swego małżonka, to proszę być jutro o 5-ej pp. przed hotelem Palace!

Życzliwa.

Zaadresował do swojej żony, wciąż zmieniając charakter pisma dla niepoznaki i wrzucił na poczcie.

Nazajutrz, zamiast odrazu wejść do pacjenta, przechadzał się pewien czas przed hotelem. Zauważył odrazu stojącą na uboczu taksówkę i domyślił się, że to posterunek obserwacyjny jego żony.

Po krótkim czasie spostrzegł idącą z przeciwka panią Szamarską i pobiegł na jej spotkanie.

— Może uszanowanie pani! Może wejdziemy razem do mego pacjenta? Będę go mniej nudził...

Pani Szamarska przystała. Wziął ją pod ramię i przedefilował tak przed taksówką.

Zabawili jakiś czas u pana Williams'a, który się lepiej czuł tego dnia, poczem wyszli. Taksówka wciąż tkwiła w tem samem miejscu.

— Może wejdziemy na parę minut do kawiarenki? — zaproponował

Pani Szamarskiej schlebiało nadskakiwanie doktora. Posiedzieli razem ze trzy kwadranse...

*

Wróciwszy do domu, doktór Przywarski zastał żonę zapłakaną.

— Znów ci ta pani Szamarska coś na mnie nagadała?

Zerwała się, jak pantera.

— Nie mów mi o tej kobiecie! Nie znoszę jej, nienawidzę, żeby nie śmiała mojego progu przestąpić!..

Jutro — opowiadanie p. t. „Cnotliwa kobieta".

Raz, dwa, trzy!

Licz pan choć do czterech

(S. F.) Cienka ściana rozgraniczająca dwa mieszkania jest nieszczęściem, szczególnie jeżeli za tą ścianą mieszka nauczyciel tańca p. Moniek Szczypior, który jest specjalistą od walca i od rana do wieczora powtarza w kółko swym uczniom i uczenicom:

— Raz, dwa, trzy! To „pa" trzeba robić z gracją, a nie, jakby sie chciało kopnąć partnerkę w kość! Raz, dwa, trzy! Panie Mazurek! Gdzie pan zgubił „dwa". Pan odrazu z „raz" przechodzi na „trzy".

Nieszczęście sąsiadowania z p. Mońkiem Szczypiorem spotkało p. Adama Nasielskiego, który słysząc przez cały dzień sto razy na godzinę powtarzane „raz, dwa, trzy" wyłaził wprost ze skóry.

— Panie Szczypior! — błagał nieraz sąsiada, wpadając do niego z owiązaną ręcznikiem, obolałą głową. — Zlituj się pan! Ja zwarjuję! Zacznij pan choć liczyć od czterech dla odmiany! Przecież oszaleć można!

— Zwarjowałeś pna? — wzruszał ramionami mistrz tańca. — Pójdę dla pana dorabiać czwarte „pa" do walca?"

I zwracając się do uczniów powtarzał dalej swym melodyjnym głosem:

— Raz, dwa, trzy! Raz, dwa, trzy!

P. Adam cierpiał. Łykał „koguciki", żeby uśmierzyć ból głowy, zatykał sobie uszy watą, nic nie pomagało.

I pewnego popołudnia nie wytrzymał. Gdy po raz 312-ty usłyszał tego dnia „raz, dwa, trzy". połamał z wściekłości swoje własne krzesło, złapał jedną jego nogę i z furją wpadł do mieszkania swego sąsiada.

Właśnie p. Moniek powiedział „trzy", kiedy na głowę jego spadł cios i rozległ się wściekły głos p. Adama.

— „Cztery", łobuzie! Pięć! Sześć!.. Ja cię do stu nauczę liczyć!

Naliczył tylko do siedmiu, gdyż uczniowie p. Szczypiora, stanęli w jego obronie i obezwładnili p. Adama.

Cyfrę, na której p. Adam się zatrzymał, usłyszał po raz drugi w sądzie, albowiem sąd wymierzył mu siedem dni aresztu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka ludowa. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Dalszy ciąg muzyki ludowej z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 12,05 Melodje rewjowe. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 VIII koncert szkolny z Filharmonji Warsz. 15.40 Koncert Orkiestry Mandolinistów Pocztowego Przysposobienia Wojskowego. 16,40 „Kobieta w samorządzie miejskim". 16,55 Koncert Chóru „Eryana" —. Tr. ze Lwowa. 17,25 Recital skrzypcowy Leopolda Dworakowskiego. Przy fortep. prof. Jerzy Lefeld. 17,50 „Krajowe surowce włókiennicze". 18,00 Odczyt p. t. „Człowiek pracy w Polsce". 18,20 Trylogja platońska (cz. I Eutyfron) (Słuchowisko). 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20,00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Marji Krzywiec (sopran). Przy fortepianie prof. Ludwik Urstein. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21,15 Dalszy ciąg koncertu. 22,00 Muzyka taneczna z płyt. 23,05 Muzyka salonowa i taneczna.

KONCERT POPULARNY Z UDZIAŁEM MARJI KRZYWIEC — W RADJO

Dziś, o godz. 20,00 rozgłośnia warszawska nadaje koncert popularny złożony z utworów Czajkowskiego, Moszkowskiego, Paderewskiego, Noskowskiego i Griega. Jako solistka wystąpi śpiewaczka operowa, Marja Krzywiec, która między innemi wykona pieśni Glier'a i Rachmaninowa.

Wesoły Kącik

POMNIK.



Pan Pipman wracał z pogrzebu konkurenta. Wracał zadowolony, że to nie on umarł, tylko konkurent i po drodze oglądał pięknie rzeźbione nagrobki i pomniki.

Zatrzymał się właśnie przed jednym z pomników, żeby odczytać nazwisko właściciela, kiedy wyrósł przed nim jakiś osobnik i, wskazując pomnik, oświadczył:

— To pomnik z mojej pracowni. Ładna robota, co?

— Owszem — zgodził się pan Pipman.

— Nie ciężki — zachwalał fabrykant nagrobków„ — ładny i grunt, że nie drogi. Satysfakcja leżeć pod takim pomnikiem. Radziłbym panu sobie taki obstalować.

— Poco mi? — przestraszył się pan Pipman. — Przecież ja jeszcze żyję!

— Dziś pan żyje, jutro pan może umrzeć. Trzeba być na wszystko przygotowany. Pomyśl pan sobie tylko, jak to będzie miło, kiedy pan już będzie umierał, wezwie do siebie dzieci i powie im:

— Kochane dzieci! Nie martwcie się. Tatunio was drogo nie będzie kosztował. Pomnik jest już gotowy i opłacony.

A z drugiej strony pan będziesz miał pewność, że nie obstalują żadnej tandety, tylko nad panem będzie stał prima pomnik z najlepszego granitu. I pan będziesz mógł umierać spokojnie.

Pan Pipman zamyślił się nad tak ponętną propozycją.

— A co będzie — spytał — jak ja naprzykład utonę i mnie nie znajdą? Co się stanie z pomnikiem?

— Na pewno pana znajdą—zapewnił przedsiębiorca. — Pan jesteś tłusty i pan na pewno wypłynie. Ale, jak pan chcesz mieć stuprocentową pewność, to nie choć pan nad Wisłę.

— Racja. Poco ja mam tam chodzić? — zgodził się pan Pipman. — No, jak pan chcesz koniecznie robić dla mnie ten pomnik, to rób pan.

Przedsiębiorca zadowolony z pomyślnego wyniku rozmowy, wyjął czemprędzej notes i ołówek.

— Poproszę szanownego pana o nazwisko.

— Moje? Poco panu?

— Jakto poco? Przecież muszę wyryć pańskie nazwisko na pomniku.

Pan Pipman podrapał się w głowę.

— Widzisz pan, ja jestem splajtowany kupiec. Jak na pomniku będzie moje nazwisko, to się dowiedzą wierzyciele, zrobią zajęcie, egzekucje.... Wiesz pan co będzie najlepiej? Zrób pan ten pomnik na swoje nazwisko.

Napoleon Sądek.

Stalin i jego zastępcy

Dyktator potrafił dobrać sobie pracowników

(m.) Osoba dyktatora Rosji Sowieckiej, Stalina i jego najbliższych współpracowników, którzy rządzą miljonowemi masami, zawsze budzi zainteresowanie. Postaramy się i tym razem uchylić rąbek tajemnicy.

Najbliższymi współpracownikami Stalina są członkowie Polit-Biura. Do chwili obecnej „Polit-Biuro“ trzęsie całą Rosją i jemu podporządkowuje się nawet C.K. Za to członkowie „Polit-Biura“ są zupełnie zależni bezpośrednio od Stalina. Nikt z nich nie ma własnego sądu!

Specjalną uwagę zwrócił Stalin na osobę generalnego sekretarza „Polit-Biura“, gdyż musi to być człowiek oddany całą duszą dyktatorowi.

Pierwszym zastępcą Stalina jest Pastiszew, robotnik z Syberji. Odznaczył się w wielu „niebezpiecznych“ sprawach. Jest genjalnie uzdolnionym organizatorem, a jego plany akcji przeciw Japończykom wzbudzały podziw. Jest niezłym mówcą, ale nie lubi... mówić.

Charakteryzuje go poza tem nieprawdopodobna nienawiść do Japończyków. Przypomnieć tu należy nieustępliwe stanowisko Pastiszewa w r. 1930, gdy Sowiety postanowiły wycofać swą armję z Dalekiego Wschodu.

Drugim przedstawicielem Stalina jest Kaganowiew. Człowiek niezwykle utalentowany. Uchodzi za robotnika, choć wiadomo, że w czasie wojny pracował w fabryce skór tylko dlatego, by uniknąć powołania do szeregów!

Obecnie Kaganowicz liczy 40 lat. W okresie rewolucji zrobił wspaniałą karjerę. Był komisarzem, a wreszcie po przejściu kilku szczebli w hierarchji, został najbliższym współpracownikiem Stalina.

Nie można z całą stanowczością stwierdzić, by zapał Kaganowicza dla Stalina płynął z czystych pobudek. Jest to — zdaniem wielu — wyrachowanie. W chwili obecnej Kaganowicz piastuje wiele odpowiedzialnych urzędów. Jest sekretarzem komitetu partji w Moskwie, przewodniczącym egzekutywy moskiewskiej i t. d.

Poza tem prowadzi główny rej w akcji przekształcenia wsi na „kołchozy“.

Kaganowicz pracuje kilkanaście godzin na dobę, stale utrzymuje kontakt ze Stalinem, do którego prywatnego mieszkania ma dostęp o każdej porze dnia.

Opowiadają, że Stalin, mając takich współpracowników jak Pastiszew i Kaganowicz może się nie obawiać zdrady.

Ci dwaj zbyt opiekują się najważniejszemi sprawami, aby cośkolwiek mogło być dla nich niespodzianką!

W największej szkole zegarmistrzów

(m.) Gdy porą wieczorną wychodzi się na ulice Genewy biją w oczy wspaniałe reklamy najpopularniejszych fabryk zegarków na świecie. Czy to będzie na „Quai Mont Blanc“, „Grand Quai“, „Rue de Röhne“ czy „Croix D'or“—wszędzie widzimy reklamy popularnych zegarków, jak „Zenith“, „Omega“, „Longine“ i t. d.

Ale nie wszystkie zegarki są jednakowe. Pomijając już sposób wykonania, każdy z zegarków wskazuje inną godzinę (najdokładniejszą!) ze względów czysto konkurencyjnych.

Niema sklepu w Genewie, gdzie nie możnaby było otrzymać zegarka. Czy to będzie sklep tytoniowy, czy skład kapeluszy lub materjałów piśmiennych za kilkanaście złotych można tam dostać najprzedniejszej marki zegarek.

Świadczyłoby to o wielkim popycie na zegarki. Tymczasem statystyka dostarcza zgoła smutnych cyfr. Okazuje się, że wiele znanych fabryk znacznie zmniejszyło swą produkcję, zwalniając jednocześnie robotników. Niektóre fabryki zupełnie zamknęły swe podwoje. Przyczyną, która zmusiła ich do tego był kryzys!

Nic więc dziwnego, że i słynna szkoła majstrów - zegarmistrzów w Genewie opromieniona tradycją wielu setek lat, w której kształcili się obywatele Francji, Japonji, Polski, Ameryki i t.d. — świeci obecnie pustkami.

A przecież przed paru laty panował tam ruch, gwar i szkoła ta była dumą ich organizatorów.

A oto co mówi dyrektor tej szkoły:

„Kryzys zrobił swoje. Dziś w Genewie znajdzie pan z trudnością mistrza-zegarmistrza. Poprostu wycofują się i przerzucają się do innej gałęzi handlu. Dziś zegarmistrz — to przebrzmiała pieśń.“

Dyrektor oprowadza ciekawego turystę po uczelni. Składa się ona z 60-u przepysznie urządzonych sal, a ilość uczniów wynosi obecnie — 60. Każdy uczeń ma więc oddzielną salę, choć przed laty było inaczej.

Na ścianach wiszą wspaniałe szkice — minjatury największych fabryk zegarków.

W najmłodszej klasie kształcą się uczniowie, których wiek nie przekracza 14 lat. Pozostają oni pod opieką majstra. Zresztą każda sala, w której wyrabia się inne rzeczy, znajduje się pod fachowem kierownictwem.

Zegarki wyrabiane przez uczniów, w części zostają sprzedawane, gdyż uczelnia stale walczy z trudnościami materjalnemi i musi sprzedawać swe wyroby. Na takim zegarku znajduje się napis: „L'école d'horlogerie de Geneve“, a pod spodem nazwisko tego, który zegarek wykonał.

Na jednym z zegarków figuruje podpis Chińczyka, Ho Wanga. Mały Chińczyk pracował nad swem dziełem 6 miesięcy, następnie zjawił się gruby niemiec i kupił to małe arcydzieło.

Zegarki te mają i swoją smutną historję. Oto leży zegarek młodego Austrjaka. Na zegarku brak tylko oprawy. Za parę dni zegarek doprowadzony będzie do porządku. Ale już nie wykona tego twórca zegarka. Padł ofiarą wypadku samochodowego. Przyjechał ojciec i wpadł w histerję ujrzawszy zwłoki syna. Z błagalną prośbą zwrócił się do dyrekcji, by mu oddano zegarek syna. Prośbie stało się zadość! Ojciec otrzymał tą jedyną pamiątkę.

W szkole uczniowie przechodzą przez wszystkie etapy. Uczą się roboty zwykłej, potem nadchodzi okres prac precyzyjnych i artystycznych. Rok rocznie opuszcza szkołę tylko 8-miu dyplomowanych zegarmistrzów.

W szkole napotykamy i na dziewczęta. Panuje tu swoisty gwar, krzyki przeplatają się z dowcipami. W tej sali odbywa się reperacja zegarków damskich. Jest to praca b. żmudna, wymaga dużej cierpliwości.

Na zakończenie dyrektor smętnie kiwając głową powiada: „Może jednak polepszy się! Nadejdą lepsze czasy!“

Może. Kto to wie?

Jubiler - ofiarą bandy rabusiów!

Skradli biżuterję, wartości miljona franków

(m.) Policja paryska jest... zdumiona! Poprostu najwybitniejsi detektywi wpadli w osłupienie, dowiedziawszy się o zuchwałem okradzeniu jubilera paryskiego.

Spenetrowano sklep tak dokładnie, że nie zostawiono marnego łańcuszka. Oczywiście, iż nie zapomniano o zrabowaniu kosztownej biżuterji. W sumie wartość skradzionych klejnotów wynosi miljon franków.

Zacznijmy od początku. Na Rue de Petits Champs mieścił się znany magazyn jubilerski niejakiego Gatlina, który już od 30 lat cieszył się powodzeniem na bruku paryskim.

Poza specjalnością czysto fachową, Gatlin znany był jako znawca 15 języków. Strych magazynu jubilerskiego przepełniony był materjałami jedwabnemi, Rabusie dostali się na strych, tam zrobili odpowiedni otwór w podłodze, a następnie weszli do magazynu i rozpoczęli gospodarkę!

Rankiem dnia następnego, stwierdzono kradzież. Zawiadomiono policję.

Rozpoczęło się śledztwo. Już tego samego dnia policja doszła do przekonania, że poprzez otwór, wykonany w suficie, mógł przedostać się tylko chłopiec!

W ten sposób powstało przypuszczenie, że banda wzięła do pomocy wyrostka, który dostał się do magazynu i kradzione przedmioty podawał swym kamratom.

Cała „robota“ przeprowadzona była z taką precyzją, że wywołała ona powszechne zdumienie. Policja paryska przypuszcza, że nie było to dziełem francuskich włamywaczy i że udział brali zagraniczni specjaliści.

Są nawet tacy, dla których udział amerykańskich kasiarzy jest pewny.

Jedno jest pewne: dokonano włamania i sprawcy są na wolności. Ofiara kradzieży, jubiler Gatlin rozpacza, gdyż ubezpieczył tylko część biżuterji. W ten sposób straty jego wyniosą conajmniej pół miljona franków. Resztę otrzyma z towarzystwa ubezpieczeniowego.

Tymczasem policja szuka. Czyni to, trzeba przyznać, energicznie. Ale trudno uwierzyć, by można było schwytać majstrów-kasiarzy.

Zapewne zdążyli podzielić się łupami i obecnie siedzą w jakiejś knajpie, zaśmiewając się z wysiłków policji.

Syn Roosevelta tęskni za Europą

(m.) Syn obecnego prezydenta Roosevelta, często przebywa w Paryżu. Widują go często paryżanie na wyścigach w Longchamps i Autel i w Saint-Cloud, gdzie gra w golfa.

Oczywiście, że młody Roosevelt jest w Paryżu osobą niezwykle popularną. Nietylko dlatego, że jest synem prezydenta St. Zjednoczonych, ale również i z powodu własnych zalet.

Można z całą swobodą stwierdzić, że trudno znaleźć bardziej sympatycznego młodzieńca, niż James.

Ogromne rzesze przyjaciół zdobył sobie Roosevelt dzięki swej skromności. Jeździ zawsze drugą klasą, ubiera się bez przesadnej elegancji, na wyścigach stawia prawie zawsze najniższe stawki.

Pewien dziennikarz paryski tak opisuje spotkanie z Jamesem, z którym miał wywiad.

— Miejscem spotkania był hotel. Mój rozmówca spóźnił się o kilka minut. W pewnej chwili wpadł do hallu, roześmiany i mokry od potu. Towarzyszyła mu żona, szwagierka oraz małżeństwo Mayer, nieodłączni towarzysze młodych Rooseveltów.

Na zapytanie, czy Roosevelt był na wyścigach, James odpowiedział:

— Byłem. I wygrałem. Tyle właśnie, ile kosztowały bilety wstępu. Jest to bardzo dużo. Niech pan nie zapomina, że przyjechaliśmy do Paryża w piątek, 13-go. Ale nie mogłem się inaczej w żaden sposób urządzić!

Jak wiadomo pracuję w pewnem towarzystwie asekuracyjnem w Nowym Jorku, ale staram się mimo to często odwiedzać Europę, a w pierwszym rzędzie Paryż.

— Wiedeń jest również czarującem miastem — wtrąca dziennikarz.

— Nie przeczę. Nie znam jednak Wiednia. Za muzyką wiedeńską przepadam tak samo jak mój ojciec. Przyznam się, że niechętnie opuszczam Europę i gdy wracam do Nowego Jorku, tęsknię za Starym Światem. Niech to nikogo nie dziwi.

Przecież moi przodkowie pochodzą z Europy. Coprawda stare to dzieje, kiedy jeden z moich pra-pra-dziadków opuścił pewnego pięknego dnia Amsterdam, aby szukać szczęścia na szerokim świecie.

Wraz z podobnymi poszukiwaczami założył mój pra-szczur w Ameryce „New Amsterdamer“, który obecnie nosi nazwę Nowego Jorku.

Tak było kiedyś. A dziś prezydent Lebrun, pierwszy obywatel Francji, oczekuje mnie w Pałacu Elizejskim. Prezydent Lebrun to rzadko sympatyczny „old boy“ (staruszek).“

Na tem rozmowa się kończy. Roosevelt pożegnał dziennikarza i pobiegł do swego pokoju, by przygotować się do przyjęcia u prezydenta Francji.

Plaga włóczęgostwa w St. Zjednoczonych

(m) W czasach przedwojennych, gdy o pracę było względnie łatwo, istniała jednak w Ameryce dość poważna liczebnie grupa osób, których hasłem było: „Życie jest rozkoszą, ale bez... pracy“.

W ciągu krótkiego czasu „organizacja“ stale wzrastała i w rezultacie w Ameryce powstał typ łazika, lubującego się w podróżach bez... pieniędzy, koczowaniu z miejsca na miejsce i życiu z powietrza. Przezwano ich trampami. Po upływie wielu lat trampów liczono już na dziesiątki tysięcy.

Olbrzymie tereny Stanów Zjednoczonych, gęsta sieć linij kolejowych oraz bogactwo mieszkańców ułatwiały znakomicie włóczęgostwo.

Trampowie nie korzystają z pociągów osobowych, zadawalniają się towarowemi, a poza tem podróżują tylko w nocy.

Za dnia łazicy, zapomocą sprytnych kawałów, szukają pożywienia. Plaga trampów rozszerzała się z dnia na dzień i doszło do tego, iż w sprawy te wmieszał się rząd, wypowiadając włóczęgom otwartą wojnę.

Rozpoczęła się oryginalna walka, w której z jednej strony stało wojsko i policja, uzbrojone od stóp do głów, z drugiej — niezliczone rzesze trampów, mających za obronę spryt i szybkość!!

Trwało to w ciągu wielu lat. W r. 1930, w okresie wybuchu kryzysu, rzesze trampów znakomicie zwiększyły się, stwarzając przez to groźne niebezpieczeństwo dla normalnego życia kraju.

Doszło do tego, że włóczędzy okupują(!) niemal całe wagony w czasie swych podróży, nie dopuszczają pasażerów — „cywilów“, narażając T-wa Kolejowe na olbrzymie straty. Ostatnio szeregi trampów zwiększyły się o 5 miljonów bezrobotnych!!

Ta potężna armja tuła się po St. Zjednoczonych, w beznadziejnem poszukiwaniu pracy, a że nie ma środków materjalnych, musi jeździć na gapę!

Wśród trampów znajdują się tacy, którzy z dobrych czasów zachowali właśnie auto, popularne „Fordy“. Ci trampowie odbywają swe dalekie podróże w autach, ale benzynę i oliwę zdobywają bez... gotówki.

Jest jeszcze jeden sposób podróżowania na gapę. Oto na drodze staje jegomość i daje znaki przejeżdżającym autom ciężarowym. Amerykanie nie są naogół czuli, ale zawsze któryś z szoferów zlituje się i podwiezie jegomościa. W ten sposób wytworzył się swego rodzaju proceder.

Prawdziwi trampowie urządzają się inaczej. Staje ich kilkudziesięciu na drodze, a gdy ukazuje się auto ciężarowe wskakują gromadnie. O tem, by ich usunąć, nikt nie myśli, gdyż wiadomem jest, iż wszelkie usiłowania spełzną na niczem, a przytem mogą być... niebezpieczne.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

26 lipca.

Tyle nocy spędziłam bezsennie. To ta myśl mnie tak dręczy bezustannie. Chwilami wydaje mi się, że już ją odpędziłam na zawsze, że lepsza śmierć choćby... Ale to nieprawda! Myśl powraca!

Wacław jest dobry, szlachetny człowiek. I kocha mnie.

O, gdyby był tylko dobry i szlachetny, a nie kochał mnie, to możebym się tak nie wahała jak teraz, nie dręczyłabym się, tylko poszła odrazu do niego i błagała go o pomoc.

Iść do Wacława, prosić!...

Może niema go w Warszawie... Nie, na pewno jest!... On lubi siedzieć w lecie w Warszawie, a wyjeżdżać tylko w zimie. Na pewno jest.

Więc iść do niego?

Czuję, że gdybym się do niego zwróciła, to nie odmówi mi pomocy, da mi, co tylko ja zechcę. O, wtedy miałby ojciec doktora, matka nie konałaby z głodu, Jerzy nie siedziałby taki przygnębiony. Lusinek poprawiłby się, bo mizernieje coraz bardziej. Takie to dzieciątko zrobiło się chudziutkie, że przykro patrzeć. I ja sama bardzo schudłam.

Oczy mi się zrobiły jeszcze większe, aż kiedyś Jerzy powiedział:

— Ty jesteś, kochanie, coraz piękniejsza. Powodzenie czyni cię piękną, bieda jeszcze piękniejszą. Tylko masz oczy bardzo podkrążone, ale zato mają jakiś dziwny blask.

I cóż mi z tej piękności?

Żebyś się, mój Jerzyku kochany, przyglądał mojej urodzie jak najdłużej, to tem się nie nasycisz, nie zapomnisz o tem, że jesteśmy w takiej nędzy, jaka ci się pewnie w najstraszniejszych snach nigdy nie przyśniła!

I cobyś ty powiedział, że ja, twoja kochana żona, twoja Tola, myśli ma takie brzydkie? Że twoja Tola ośmiela się nawet myśleć o pójściu do Wacława, który omal nie pozbawił cię życia, o pójściu poto, by ci teraz życie ratował od głodowej śmierci, twoje, twojej Toli, twego synka, matki, ojca!...

Nie bój się, mój kochany, nie zdradzę cię, nie! Wolę mieć z tobą głód!

Nie zrobię tak, jak Lara... Napisała do nas kartkę ze Zbąszynia. Wszystkiego parę słów; mniej więcej tak:

„Nie mogę dłużej z wami wytrzymać nędzy i głodu. Jadę z jednym panem zagranicę! Nie martwcie się o mnie! Żegnajcie! Lara."

I już!

Ja tak nie zrobię! Nie pójdę do Wacława, choć czuję, że to może dla nas wszystkich jedyny ratunek!...

Wacław bardzo mnie kochał. Gdyby się sam dowiedział, w jakiej jesteśmy biedzie, to pewnie z własnej woli chciałby mi dopomóc. Skąd jednak może wiedzieć?...

A może napisać do niego list? Spytać się o Musię?.

Nie! Co też mi się roi w głowie! Naprawdę z biedy człowiekowi najgłupsze myśli przychodzą do głowy!

Jerzy nie darowałby mi tego nigdy, że ośmieliłam się napisać do człowieka, którego on nienawidzi!

Pamięta go dobrze. Och, za dobrze nawet! Czasem w nocy, kiedy oboje usnąć nie możemy, Jerzy zaczyna się dopytywać:

— Czy ty lubiłaś tego R.?

Zawsze go proszę, żeby nie pytał. Wstydzę się tych rozmów, boję się ich, męczą mnie, ale Jerzy mówi:

— Możesz mi mówić śmiało. Wcale nie jestem o niego zazdrosny. Wiem, że mnie tylko kochasz, a nie jego. Ale, ot tak, chciałbym wiedzieć. Tylu zakochanych mężczyzn żeni się z wdowami i wcale im to nie przeszkadza, że ich ukochane żony miały już przedtem męża. Ja myślę o tamtym, jak o umarłym. A o umarłych nie jest się zazdrosnym! Wcale nie będę się gniewał, ani nie będę miał do ciebie żalu, jeśli nawet powiesz, że go lubiłaś. To podobno bardzo porządny człowiek.

— Jerzyku kochany, ja kocham i kochałam tylko ciebie. Widzisz, było ze mną jeszcze gorzej, niż teraz z nami. A wiesz dlaczego gorzej? Bo ciebie nie było. Bo myślałam, że jesteś dla mnie stracony na zawsze!

— A on bardzo cię kochał?

— Mówił, że bardzo.

— I pieścił cię?

Aż się rozpłakałam, kiedy mnie tak spytał. Jerzy zaczął mnie całować, przepraszać, że nie chciał mi sprawić przykrości, ale kocha mnie i nigdy więcej już o tem mówić nie będzie!

Nie wytrzymał! Zaczął znów się dopytywać!

Parę dni temu tak się mnie spytał:

— Czy ty, Tolu, w naszej biedzie, nie myślisz czasem o tem, jak ci było dobrze u R.?

— Jak możesz Jerzy tak się mnie pytać? — zawołałam, bo aż mnie ukłuło w serce to pytanie. — Czy nie wierzysz, że cię kocham?

— Wierzę, ale takie straszne życie, wytrzymać trudno!

— Z tobą wytrzymam najgorsze!...

Leżał w milczeniu długo, całował mnie, a potem znów znienacka rzucił pytanie:

— Czy ty całowałaś często R.?

Nie odpowiedziałam na to pytanie. Ale wstrząsnęłam się cała. Poczuł to i już nie napierał się odpowiedzi.

Jakoś uspokoił się z temi niemądremi pytaniami.

Gdyby się teraz dowiedział, że wybieram się do Wacława! Och, nie wiem, coby to było! Gdybym nawet tylko porozmawiała z Wacławem, myślałby Bóg wie co i nie przebaczyłby mi nigdy!...

Mogłabym go wtedy utracić na zawsze, na zawsze!

Nie, nie odważyłabym się nigdy na takie szaleństwo! Miałaby na mego ukochanego spaść jeszcze moja zdrada nadomiar tych wszystkich nieszczęść, które go dręczą?!...

Łamię sobie głowę po całych dniach, jak tu zarobić parę groszy i nic wymyśleć nie mogę. Dozorczyni mówi, że posługi najprędzej trafią się w sierpniu, bo wtedy zaczynają z letniaków wracać, porządkować mieszkania, odnawiać. Ale jak my wytrzymamy do sierpnia? Lada dzień spodziewamy się komornika, który nas stąd wyrzuci z resztą gratów, takich kiepskich, że żaden handlarz nie chce kupić, a w najlepszym razie daje 50 groszy, 60!

Nawet jeśli dostanę posługę, to ileż mogę zarobić? Złoty, dwa i co z tego? To tylko przedłużanie męczarni. Już mi najokropniejsze myśli przychodzą do głowy? Gaz jest zaplombowany, ale nieraz mam chęć zerwać plombę, otworzyć kurek i niech już raz będzie koniec wszystkiemu!...

Ale to ciężki grzech!...

Czy większy byłoby pójść do Wacława poprosić go o pomoc?

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— Lekarze nie są gadułami. Zresztą, liczę na Opatrzność Boską. Dobrzy ludzie nie zechcą nam szkodzić. A my jesteśmy w naszem prawie —rzekł Romocki Lusi.

Geńka pobiegła po doktora Sucheckiego. Powiedziano mu, że to doktór Romocki, gdy dał słowo honoru, że to zamilczy. Słyszał już wiele o nim, jako o wybitnym, choć młodych jeszcze uczonym.

Romocki, biorąc się energicznie do ratowania Piotra, myślał sobie:

— Muszę go ocalić, przedewszystkiem dlatego, że to wogóle jest mojem posłannictwem, a po drugie dlatego, że to też musi być śmiertelny wróg Kotwicza. Jest jedną z jego ofiar. Będzie to więc mój sprzymierzeniec.

Przy pomocy doktora Sucheckiego opatrywał więc rany Piotra.

Po dłuższej chwili rzekł Sucheckiemu:

— Stan jest ciężki, bardzo ciężki i powiedziałbym, że beznadziejny, gdyby nie to, że ze mną jeszcze niedawno było dużo gorzej, a jednak...

— Z panem?

— Tak — odparł i obnażając swoją pierś pokazał ogromną ranę.

Dodał:

— Dostałem dwie kule w pierś. Jedna z nich była najniebezpieczniejsza, niż wszystkie razem wzięte tego pacjenta.

— Słowem, myśli kolega, że uda się go ocalić?

— Sądząc podług siebie, tak...

Zabrał się do rzeczy. Przy pomocy doktora Sucheckiego wyjmował jeden za drugim wszystkie odłamki pocisków, których było pełno w ciele Piotra. Czynił to bez najmniejszego znieczulenia, bo gdzież tu był na to czas i możność?

Wkrótce już robota była dokonana i opatrunki zrobione.

Piotr Moreń po bohatersku zniósł tę straszliwą operację, przy której każdy wyłby z bólu, lub oszalał z cierpień. Widział przed sobą Lusię i to go napawało takiem szczęściem, że nie czuł okrutnego bólu operacji.

Poza tem opanowała go nagle straszliwa żądza życia. Teraz nie chciał już umierać. Jeszcze walczyła w nim miłość z nienawiścią, ale nad wszystkiem panowała niepohamowana potężna wola wyzdrowienia, zerwania się z tego łoża boleści, pragnął być silnym i zdrowym, jak dawniej.

Jerzy Romocki zapomniał o swem zmęczeniu. Zostawiając Lusię przy Piotrze, zapytał Sucheckiego:

— Może koledze pomóc przy tamtych rannych?

— O, przydałoby się!...

Jerzy zakasał rękawy i do samego rana opatrywał rany żołnierzy, kojąc ich bóle ich cierpienia, ratując niejedno młode życie, za co słyszał co chwila błogosławieństwa.

Dopiero nad ranem padł na łóżko, zmordowany straszliwie i zasnął kamiennym snem...

Hrabiemu Kotwiczowi zdawało się, że jego sprytnie obmyślany plan nie miał najmniejszej usterki.

Skąd mógł przypuszczać, żeby człowiek o dwukrotnie przeszytej piersi i zamurowany w podziemiu mógł nagle odżyć i ukazać się zpowrotem w kraju?

Zdawało mu się, że doktora pochował nawet pewniej i głębiej, niż żonę, spoczywającą w metalowej trumnie.

Na wszelki wypadek zachował kilka listów miłosnych do Helenki, napisanych przez Romockiego, które znalazł w jej biurku. Można byłoby z nich wnioskować, że doktora z hrabiną łączyły stosunki jak najbliższe.

Można więc było przypuścić, że nie przeżył jej śmierci, popełniając samobójstwo z rozpaczy.

Zresztą, sprzyjającą okolicznością dla Kotwicza było również to, że uwaga całego społeczeństwa zbyt była pochłonięta wojną, aby interesować się zaginięciem jednego człowieka.

Został tam jeszcze tylko Albin. Ale ten chyba słówka nie piśnie! Przecież w jego interesie było przemilczenie całej sprawy.

Ale Albin był spryciarzem nielada. Pomyślał sobie, że hrabia musiał mieć jakiś cel w tem, że nagle kazał zamurować otwór do podziemi.

Wiadomość o wybuchu wojny potwierdziła jego przypuszczenia. Pomyślał sobie tak: hrabia ma swe dobra na Kresach wschodnich, bolszewicy mogą zająć jego pałac, albo nawet chłopstwo go ograbi, wolał więc zapewne, co cenniejsze rzeczy schować u siebie w podziemiach...

Nie mógł się oprzeć pokusie... Chciał to... ujrzeć przynajmniej... A czy może uda się wziąć coś z tego?..

W każdym razie zaraz następnej nocy wziął kilof i zabrał się do wyłamania w murze takiego przynajmniej otworu, aby mógł tam wejść i przekonać się, co hrabia tam schował.

Gdy tylko otwór taki zrobił, zdziwił się niepomiernie...

Usłyszał jakieś żałosne jęki, które odbijały się niesamowitem echem o sklepienia czarnej piwnicy...

Albin przeraził się straszliwie. Nie był jednak tchórzem, wszedł więc z latarką do podziemi. Po chwili ujrzał leżącego człowieka, w którym poznał doktora Romockiego.

Okazało się, że Jerzy był przytomny. Zdołał nawet w paru słowach wybełkotać, co się stało.

Szybko pobiegł więc Albin po pozostałego tu parobka i przenieśli go do willi. Uchwalili, że powiedzą władzom w razie czego, że doktór popełnił samobójstwo z rozpaczy po śmierci swej dawnej ukochanej.

Leczył go doktór, który dał ostatnie lekarstwo Helence. To, do którego Kotwicz dosypał truciznę. Dzięki niemu udało się całą rzecz zatait.

Rany Romockiego były bardzo ciężkie, lecz, jak się okazało, nie były śmiertelne. Po kilku dniach Jerzy już mógł napisać do rodziców, uspakajając ich i prosząc, aby udawali ból i żal, nic nie mówiąc, gdzie syn się znajduje. Zapewniał, że ich milczenie jest dla niego teraz kwestją życia.

Dalszy ciąg nastąpi.

O czem mówią i piszą?

Z Gdyni jesteśmy dumni — Przyszłość zależy od nas — Co się stało w Hiszpanji?

Z okazji poświęcenia portu Gdyni, które w obecności P. Prezydenta Rzplitej odbędzie się w dniu 8 b. m., pisze „Kurjer Poranny":

„Nie tak wiele upłynęło czasu od chwili, gdy w 1920 r. powstała pierwsza myśl o porcie w Gdyni, w 1924 r. rozpoczęto pierwsze kroki budowy, a w 1927 pchnięto tę pracę, dzięki entuzjazmowi min. Kwiatkowskiego energicznie naprzód. Kilka, conajwyżej lat! A jednak Gdynia jest już momentem naszej dumy narodowej, a co więcej — jest coraz sprawniejszym i coraz bardziej niezbędnym instrumentem naszej mocarstwowej polityki gospodarczej. Przyszłość, którą wypełnimy dalszą konsekwentną pracą morską, znaczenie to niewątpliwie jeszcze bardziej podkreśli i uwypukli."

Na marginesie ostatnich wyborów samorządowych, które dały imponujące zwycięstwo listom prorządowym, kreśli swe uwagi „Gazeta Warszawska":

„Walka polityczna, jakiej jesteśmy świadkami we wszystkich dziedzinach naszego życia, walka, mająca na celu doprowadzenie do zmian zasadniczych w naszych stosunkach politycznych, walka o charakter polityczny naszego państwa jest w pełnym toku. Ostatnie wybory są tylko jej fragmentem. Fragment ten jednak wskazuje na to, że szerokie koła naszego społeczeństwa przestały obojętnie patrzeć na jej losy, ale pomimo trudności i ofiar postanowiły wziąć w niej czynny i decydujący udział."

Opinja ta najlepiej tłumaczy, dlaczego zwycięstwo idei państwowej odbywa się pod znakiem większości rządowej. „Szerokie koła naszego społeczeństwa przestały obojętnie patrzyć", dlatego z wyniku wyborów „Gazeta Warszawska" jest tak niezadowolona.

P. Stanisław Stroński na łamach „Kurjera Warszawskiego" zastanawia się nad przyszłością Hiszpanji. Czytamy:

„Sprawa przywrócenia królestwa za miast republiki, nie jest na czasie. Na prawicy niewielka grupa Renovacion Espanola idzie pod tym sztandarem. Dwie inne, silniejsze, grupy prawicowe, Accion Popular i rolnicy, usunęły ją na bok. Walka toczy się obecnie tylko o bardziej umiarkowaną republikę.

Zmiana konstytucji jest trudna, chociaż liczbowo możliwa, bo w przeciągu czterech najbliższych lat wymaga ona nietylko większości dwu trzecich, ale zatwierdzenia przez wybrane po takiej uchwale nowe Kortezy.

Nawrót uwydatni się przedewszystkiem w usuwaniu jaskrawych ustaw, w pierwszym rzędzie skierowanych przeciw religji, oraz w innym sposobie rządzenia."

Odpowiedzi Redakcji

„Wzgardzony członek" w.m.: Zechce się Pan osobiście zarejestrować w naszym dziale „Bezrobocia" (wtorki, czwartki i soboty), a może praca dla Pana się znajdzie.

P. Fr. Staniszewski (Kutno): Wszystkie Pańskie uwagi są słuszne i całkowicie je podzielamy. Listu nie drukujemy, gdyż stale o tych zagadnieniach piszemy i przy każdej sposobności podkreślamy, że człowiekowi pracy źle się dzieje. Bardzo nas cieszy, że tak trafnie zrozumiał Pan nasze intencje i że chce razem z nami współpracować. Dziękujemy za list i ściskamy Panu dłoń.

P. Adela Giedrojć (Bielsk Podl.): Niech Pani złoży skargę w starostwie i w powiatowej komendzie policji, że posterunek policji zagubił Pani dziecko. Byłoby również wskazane, aby Pani w Bielsku rozlepiła na miejscach widocznych ogłoszenia tej mniej więcej treści: „Zaginął mi 8-letni syn Romek. Ktoby cokolwiek o nim wiedział proszony jest dać mi znać. Zrozpaczona matka". I tutaj podać dokładny adres.

P. M. Piątkowska (Wilno): Otrzyma Pani, bo jeszcze nie wszyscy otrzymali.

P. W. Fedorowiczówna (Grodno): Kupony trzeba składać tam, gdzie się Pani rejestrowała. Gdzie Pani składa **ta swój adres?**

Zamach Prystora

IX

Przygoda Kostka — Smiertelna walka Bohuna z szpiclem — Sąd partyjny

Grupa bojowców, oczekująca wpobliżu Wisły na powrót Kostka z miejsca zamachu, zaniepokojeni jego przedłużającą się nieobecnością, opuścili swe posterunki i udali się na poszukiwania.

Wpobliżu mostu spostrzegli pogruchotaną karetkę Nolkena, obok leżały zwłoki konia, drugi — był ciężko ranny. Na środku jezdni widniała czapka Nolkena. Ale nigdzie nie zauważono ani Nolkena, ani jego świty. Zniknęli jak złe duchy.

Nagle bojowcy usłyszeli kanonadę. Odgłosy strzałów pochodziły z Marjensztadtu. Nie namyślając się wiele, bojowcy dobyli rewolwerów, zarepetowali i tak mknęli w kierunku strzałów.

Po drodze natknęli się na stójkowego, ale ten ujrzawszy uzbrojonych mężczyzn, przestraszony ukrył się w bramie! Zkolei zauważyli dorożkę z pod niesioną budą. Domyślając się, że może w tej dorożce siepacze uwożą Kostka, bojowcy pod groźbą użycia rewolwerów zmusili dorożkarza do zatrzymania się.

Niestety, zamiast Kostka znaleziono trzęsącą się ze strachu młodą parkę. „On" był sino-blady, „ona" skrzywieniem ust dawała do zrozumienia, że nie... boi się.

Nie tracąc już czasu, bojowcy pomknęli dalej, niespokojni o los dzielnego towarzysza. W jednym z rowów zauważono zwłoki mężczyzny, ale na szczęście nie był to Kostek.

Cóż się stało z Kostkiem?

Bezpośrednio po wybuchu bomby, która spowodowała śmierć jednego konia, Nolken i szef ochrany wypadli jak z procy z karety.

Policmajster, mimo odniesionej dość ciężkiej rany, żył. Mniejszą kontuzję odniósł szef ochrany i on też zorganizował pierwszą pomoc.

Po chwili nadjechała dorożka, w której ułożono nieprzytomnego policmajstra i odwieziono do prywatnego mieszkania. Szef ochrany odjechał w kilkanaście minut później. Jak się okazało szef ochrany wskutek wybuchu bomby, stracił słuch!

Tymczasem Kostek, nie zdążywszy umknąć przed wybuchem bomby, gdy rozległa się eksplozja, padł twarzą na bruk, tracąc przytomność.

Po upływie paru minut powstał i choć chwiał się na nogach, usiłował za wszelką cenę dostać się na brzeg Wisły, gdzie oczekiwali towarzysze.

Wskutek zamroczenia stracił orjentację i miast w oznaczonym kierunku, znalazł się po chwili przed bramą zamku, gdzie na warcie stał żołnierz. Odzyskawszy równowagę, Kostek stwierdził, że ma niezbyt ...sympatycznego sąsiada!

Szybko otarł twarz z krwi i znów pomknął nad Wisłę. W tym momencie usłyszał strzały, dochodzące z Marjensztadtu.

Nakładając drogi w obawie dostania się w ręce żandarmów, Kostek ostatecznie przedostał się na Marjensztadt, ale tu nie zastał nikogo. Dalsze przebywanie na ulicach stawało się niebezpieczne.

Kostek wsiadł do dorożki i pojechał na Śliską 33, gdzie mieścił się zakonspirowany lokal bojowców. Zastał wszystkich, brak było tylko Bohuna.

Ten ostatni przeżył istotnie ciężkie chwile. W momencie, gdy Kostek szykował się do rzucenia bomby Bohun, jak wiadomo, stał wpobliżu Krak. Przedmieścia.

W pewnej chwili otrzymał silne uderzenie wtył głowy, a gdy zamroczony odwrócił się, spotkał się oko w oko ze słynnym szpiclem Gawriłowem, na którego PPS jeszcze w styczniu wydała wyrok śmierci.

Gawriłow należał do eskorty policmajstra Nolkena i jechał za swym szefem na rowerze. Zdala zauważył, że Bohun daje komuś znaki. Natychmiast zeskoczył z roweru i w towarzystwie drugiego szpicla ztyłu podbiegli do Bohuna.

Gdy Bohun otrzymał cios, szpicle pochwycili go za ręce i poczęli gwałtownie tarmosić. Nim zdołali go obezwładnić rozległ się ogłuszający huk: to bomba, rzucona przez Kostka eksplodowała. Jeden z agentów począł gwizdkiem wzywać pomocy, ale ktoby go usłyszał w powstałym tumulcie?

Nie widząc wyjścia Gawriłow polecił swemu kamratowi sprowadzić dorożkę, zamierzając samemu przypilnować Bohuna.

Tę właśnie sytuację postanowił wykorzystać Bohun. Począł szamotać się z Gawriłowem i wreszcie wydostał się z rąk łotra. Gdy nadbiegł drugi szpicel Bohun gnał, jak szalony.

Gawriłow dobył rewolweru i biegnąc za Bohunem, strzelał. Odpowiedź nadeszła natychmiast: Bohun zarepetował broń i począł ostrzeliwać się.

Na Marjensztadzie strzelanina nie ustawała. W pewnej chwili, gdy Bohun odwrócił się, spostrzegł, że Gawriłow znikł. Zresztą, ulica była jak wymarła. Sądząc, że wreszcie szpicel uznał się za pokonanego, Bohun trzymając rewolwer w ręku, wolno skierował się w stronę Krak. Przedmieścia w poszukiwaniu dorożki.

Niespodziewanie jak z pod ziemi wyrósł... Gawriłow. Zarówno bojowiec jak i szpicel zrozumieli, że na placu może pozostać tylko jeden z nich.

Gawriłow, rzuciwszy się niespodziewanie na Bohuna, usiłował mu wydrzeć broń. Bojowiec był jednak zręczniejszy.

Wydostawszy się z opresji ze spokojem skierował lufę w stronę szpicla: rozległ się strzał i Gawriłow padł trupem na miejscu!

Omdlewając niemal z wyczerpania, Bohun wydostał się na Krak. Przedmieście. Tu znalazł dorożkę. Wsiadł i polecił jechać do swego mieszkania na Przemysłową, zupełnie zapominając że bezpośrednio po zamachu wszyscy mieli się spotkać na Śliskiej 33.

Przybywszy do mieszkania, Bohun zamknął drzwi na klucz, przyszykował broń (na wszelki wypadek) i runął na łóżko.

Nie spał długo. Po upływie pół godziny rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi. Obudzony z upiornego snu, Bohun szybko odzyskał przytomność. Gdy usłyszał pukanie, pomyślał:

„A no koniec, policja. Pobawimy się".

Zachował całkowity spokój. Wziął broń do ręki i ostro zapytał:

— Kto tam?

— To ja, Kostek — odezwał się głos z za drzwi.

— Wasze szczęście — krzyknął Bohun.

Jak się następnie okazało, Bohuna poszukiwali towarzysze, zaniepokojeni jego nieobecnością.

Rankiem dnia następnego zebrani u Prystora przy ul. Marszałkowskiej 49, bojowcy dowiedzieli się o tragicznym losie Okrzei.

Zgłosiła się również matka Okrzei i opowiedziała, że w ciągu ubiegłej nocy dwukrotnie dokonywano w jej mieszkaniu rewizji, zniszczono meble, wyrywano podłogę, ale niczego nie znaleziono.

Aresztowanie Okrzei wywołało silne wrażenie wśród bojowców. Domagano się sądu partyjnego nad bojowcem „Chłopem", który miał czuwać nad bezpieczeństwem Okrzei.

Zebrał się sąd. Zeznania „Chłopa" okazały się wystarczające: został uniewinniony.

Zresztą „Chłop" od chwili aresztowania Okrzei chodził jak błędny.

Stało się. Z szeregów bohaterskich bojowców ubył ofiarny i dzielny Okrzeja.

Ginęli i inni. Wszyscy w walce o upragnioną Niepodległość Rzplitej

(M. G.)

Najbardziej ekscentryczny klub

Klub 52-ch jest najoryginalniejszym może klubem w Londynie. Liczba jego członków jest sztywna i określona: pięćdziesięciu dwóch i ani jednego więcej lub mniej. Dwadzieścia sześć młodych panien i dwudziestu sześciu młodzieńców.

Żaden z członków klubu nie może liczyć ponad lat 26. Nikomu nie wolno znać prawdziwego nazwiska innych clubmanów.

Między sobą witają się klubowcy, wymieniając przybraną literę alfabetu zamiast nazwiska. Pan „O" wita się z panem „C", panna „G" wita się z panem „F" i t. d.

Klub mieści się w jednym z pałacyków arystokratycznej dzielnicy Mayfait, a zebrania odbywają się codziennie od 6 do 8 wieczór.

Gospodynią klubu jest hrabina L., która rzeczywiście zna prawdziwe nazwisko miss „O" czy miss „M". Ona też decyduje o wykreśleniu z listy członków tych, którzy popełnili niedyskrecję, lub też przekroczyli przepisaną granicę wieku (26 lat.).

Zgłoszeń o przyjęcie do klubu 52-ch jest moc, gdyż kończy się dość często, jak się można było tego spodziewać, zawarciem małżeństwa; w ciągu ostatnich 4 miesięcy zarejestrowano czternaście ślubów małżeńskich, zawartych przez członków i członkinie klubu.

Młode pary zostały jednak wykreślone z listy członków.

Legendy o cudownych zegarach

(m.) W słynnej katedrze, w Strasburgu znajduje się artystycznej roboty zegar, który posiada te właściwości, że mechanicznie „nakręca się" raz na 240 lat!

Do chwili obecnej w Strasburgu kursuje legenda, że twórca zegara został oślepiony, by nie mógł stworzyć podobnego dzieła.

Po wielu latach ślepiec wybłagał, by go dopuszczono do zegara. Gdy uzyskał zgodę, zbliżył się do zegara, wykonał parę ruchów i mechanizm zamarł.

Upłynęło wiele lat nim zegar został zreperowany.

W Gdańsku znajduje się również kościół, pochodzący z 14-go wieku, na którym przytwierdzono zegar.

Stało się to w 15-ym wieku, ale od kilkuset lat zegar jest nieczynny.

O zegarze wzmiankowanym opowiadają następującą historję: „Zegar został wykonany przez pewnego majstra. Zaledwie zegar zawieszono, porwano zegarmistrza z domu i w jakimś ustroniu wypalono mu oczy.

Obawiano się, że zegarmistrz wykona podobny zegar, a życzeniem mieszkańców Gdańska było, by tylko w ich świątyni wisiało takie arcydzieło.

I znów powtórzyła się historja, jak w Strasburgu. Zegarmistrza dopuszczono do zegara, kilka nieznacznych ruchów i zegar stanął.

Podobne historje opowiadają o zegarach, które oglądamy na placu świętego Marka w Wenecji i w Pradze Czeskiej.

Mimo tych legend przypuszczać raczej należy, że historja z zegarami była zgoła inna. Któż jednak zdoła sprawdzić prawdziwość słów, które przetrwały wieki!

Poseł ofiarą oszusta

Policja węgierska ma nielada kłopot w wykryciu wielkiej afery, ofiarą której padło kilkadziesiąt osób na sumę przeszło 100.000 pengo. Ofiarą oszusta padł nawet... poseł!

Jak wynika z dotychczasowego śledztwa, całą aferę zorganizował były portjer hotelowy, a następnie żołnierz Legji Cudzoziemskiej, niejaki Stefan Lukacs.

Zjawił się on pewnego dnia na bruku budapesztańskim i, zdoławszy uzyskać zaufanie wielu osób, nakłonił je do gry na giełdzie. Naiwni wręczali zupełnie obcemu człowiekowi nieraz cały swój majątek, skuszeni żądzą szybkiego zbogacenia. Rezultat był ten, że oszust, zebrawszy przeszło 100.000 pengo, zbiegł w niewiadomym kierunku. Teraz policja jest w kłopocie, gdzie go szukać.

Hjeny cmentarne

W Chicago grasuje obecnie banda, która wyspecjalizowała się w profanowaniu grobów, kradnąc co tylko się da. Niejednokrotnie w obawie przed nieproszoną wizytą policji, hjeny cmentarne zabierają poprostu zwłoki i gdzieś w ukrytem miejscu obdzierają je z ubrania i ewentualnych kosztowności.

Jeśli w jamie ustnej zmarłego znajdą złote zęby, nie zostawiają ich, a siłą wyrywają. Tego rodzaju wypadków zanotowano już kilkadziesiąt. Wysiłki policji w kierunku zlikwidowania hjen cmentarnych narazie spełzły na niczem.

Jest jednak nadzieja, że banda niedługo będzie hulała. Tak przynajmniej zapewniają władze policyjne.

Grudzień
7
CZWARTEK
Ambrożego

Tajemnicza sprawa

Na dzień wczorajszy wyznaczona była rozprawa w krak. sądzie okręg. przeciwko dr. S., oskarżonemu o pobieranie łapówek od kandydatów na Wydział Lekarski U. J., gdzie jak wiadomo, ze względu na brak miejsc w zakładach istnieje ograniczenie liczby słuchaczy.

Sprawa ta, na której trop wpadł przed dwoma laty ówczesny dziekan wydziału lekarskiego prof. Rutkowski, jest fragmentem głośnej sprawy Kipera, sekretarza wydziału lekarskiego na Uniw. Jag.

Rozprawa w dniu wczorajszym nie odbyła się, nie przeczytano nawet aktu oskarżenia, gdyż przewodniczący odroczył rozprawę.

Ze sportu

Wawel — Żiżko (Brno) 9:5

Międzynarodowe zawody bokserskie odbyły się na hali Ośrodka WF. poraz pierwszy w Krakowie, wywołały znaczne zainteresowanie wśród zwolenników pięściarstwa, to też na mecz ten przybyło około 800 osób. Wyniki poszczególnych wag przedstawiają się następująco:

Waga musza, Sworzeniowski (W) wygrywa na punkty z Bucekim (Ż)

Waga kogucia, Nawratli (Ż) remisuje ze Szczurkiem (W).

Waga piórkowa, Żelinka (Ż) wygrywa na punkty z Kasińskim (W).

Waga lekka, Stoklasek (Ż) przegrywa na punkty z Pancerem.

Waga półśrednia, Stoekl (Ż) wygrywa na punty z Kolankiem (W)

Waga średnia, Kurka (W) wygrywa na punkty ze Schmidtem (Ż)

Waga półciężka Vlasak (Ż) przegrywa na punkty z Morawą (Ż).

W wadze ciężkiej walka nie odbyła się. Bokserzy Wawelu reprezentowali wcale wysoką klasę i odnieśli zasłużone zwycięstwo. Organizacja zawodów sprawna. Czesi wystąpili do tycb zawodów bez Konecznego i Kosiny, Wawel zaś, bez najlepszego swego boksera Chrostka i Jodłowskiego. Sędziował w ringu p. Kordasz z Łodzi.

Tabela o nagrodę KZOPN.

Tabelka rozgrywek o nagrodę K. Z.O.P.N. rezerw klasy B. grypy I. po zweryfikowaniu zawodów przez W. G. i D. przestawia się następująco:

Klub	gior	pkt.	st. br.
1. Wawel III.	14	24	52:8
2. Krowodrza II	14	23	51:20
3. Wisła III	14	12	37:19
4. Czarni II	14	12	19:39
5. Cracovia III	14	10	24:16
6. Sparta II	14	10	23:32
7. Polonia II	14	7	14:29
8. Hakadur II	14	4	7:61

W powyższych zawodach pierwsze miejsce i nagrodę KZOPN. za rok 1933 zdobył W. K. S. Wawel III.

„Rabin z Podgórza skazany na rok więzienia“

Odnośnie do artykułu pod tym tytułem w naszym dzienniku w dniu wczorajszym — z Rabinatu Podgórskiego poinformowano nas, że w Podgórzu żadnego rabina Izaaka Wagschala nie ma, ani nigdy nie było, a Izaak Wagschal o ile się podał za rabina, to całkiem poprostu skłamał, ażeby ukryć swój brudny czyn.

Skazanie przywódców arabskich za rozruchy antyżydowskie

Sąd skazał 8-iu przywódców arabskich, którzy brali udział w ostatnich rozruchach antyżydowskich na kary więzienia od jednego do 3-ch lat, co wywołało wśród ludności arabskiej olbrzymie wzburzenie.

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku przed gmachem sądowym zebrał się kilkutysięczny tłum Arabów, którzy podnosząc wrogie okrzyki pod adresem władz mandatowych, domagali się natychmiastowego uwolnienia skazanych.

Silne oddziały wojskowe rozpędziły demonstrujący tłum, przyczem kilkanaście osób zostało poważnie poturbowanych. Egzekutywa arabska niezwłocznie wniosła energiczny protest do władz angielskich przeciwko wyrokowi.

KRONIKA KRAKOWA

Czy ofiary wojny winny mieć przedstawicieli w przyszłej Radzie Miejskiej

Za dni kilka społeczeństwo Krakowskie rozstrzygnie o obliczu przyszłego Zarządu naszego miasta i o składzie jego Rady Miejskiej. Lista Nr. 1 B. B. P. G. zawiera nazwiska osób reprezentujących wszystkie klasy społeczne, co daje najlepszą rękojmię, że przyszła Rada reprezentująca w ten sposób wszystkie interesy obywateli naszego miasta sprosta temu zadaniu i hasłom, które głosi B. B. P. G.

W przyszłej radzie miejskiej mieć możemy przedstawicieli wszystkich stanów od robotnika począwszy do profesora Uniwersytetu włącznie.

I. Związek Inwalidów Wojennych reprezentujący na terenie Krakowa kilka tysięcy ofiar wojny, a więc ludzi okaleczałych w boju, oraz rodzin pozbawionych ojców — jedynych żywicieli, wysunął ze swej strony 2-ch kandydatów do przyszłej rady miejskiej i tak:

W okręgu II. Wyborczym **por. inwal. Schroedera Artura**, Dyrektora Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Prezesa Honorowego Pow. Koła Zw. Inwalidów Wojen. Rz. P. w Krakowie, siedmiokrotnie ciężko rannego, znakomitego pisarza polskiego, oraz w okręgu VII. Wyborczym Zwolińskiego Teofila, Wiceprezesa Pow. Koła Zw. Inwalidów Wojen. Rz. P. w Krakowie, kupca, znanego działacza społecznego.

Ufamy, że ludzie ci którzy złożyli Państwu naszemu tak hojną daninę, potrafią i nadal równie pięknie i ofiarnie służyć współobywatelom a przytem i opiekować się tymi, których wojna najboleśniej dotknęła. Będzie — bo nikt im tego prawa nie odmówi — im danem zaopiekować się swoimi okaleczałymi kolegami i rodzinami kolegów, którzy życie złożyli w ofierze Państwa.

Wierzymy, że nikt im tego prawa nie odmówi, że nie znajdą się tacy, którzyby w dnin 10. grudnia br. idąc do urny wyborczej z kartą wyborczą skreślili jedno z tych nazwisk, nazwisko żołnierza okaleczałego w boju.

Ujęcie sprawców włamania do szkoły przy ul. Mazowieckiej

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Marjana Miśtaka, lat 20 i Gaudę Tadeusza, lat 20 z Krakowa, ślusarza, zam. w Bronowicach Wielkich Nr. 291, za włamanie w nocy z dnia 15 na 16 XI. br. do budynku szkolnego przy ul. Mazowieckiej 61, skąd skradziono 2 aparaty radjowe, patefon z 30-ma płytami, zegar budzikowy i garderobę wart. 700 zł. na szkodę Komitetu Rodzicielskiego.

W toku dochodzeń skradzione rzeczy znaleziono ukryte w kanale na ul. Składowej.

Miśtaka i Gaudę, którzy przyznali się do powyższej kradzieży odstawiono do więzień sądowych.

* * *

W związku z postrzeleniem w nocy z 4 na 5 XII. br. Juljana Hrydowego, ustalono, że Hrydowy w towarzystwie Marjana Miśtaka, którego zatrzymano za włamanie do budynku szkolnego przy ul. Mazowieckiej 61, usiłowali dokonać włamania do sklepu korzennego Dawida Haubenstocka w Toniach pow. Kraków. Przy wyłamywaniu zamku w drzwiach sklepowych, Miśtak i Hrydawy zostali zauważeni przez Jana Gątkiewicza, strażnika rzeźni miejskiej w Krakowie, zam. w tym samym domu na I. p., który z otwartego okna zawezwał ich do podniesienia rąk do góry, a gdy jeden z nich oddalił się od sklepu na drogę i podniósł rękę do góry, trzymając w niej jakiś przedmiot Gątkiewicz przypuszczając, że osobnik ten chce do niego strzelić, oddał w jego kierunku 2 strzały rewolwerowe, raniąc w nogę jak się następnie okazało Juljana Hrydowego.

Skarbnik Stow. Drukarzy Krakowskich skazany za sprzeniewierzenie

Wczoraj przed sędzią dr. Traczewskim stanął 53 letni skarbnik i buchalter Stowarzyszenia drukarzy krakowskich Józef Wesołowski, zam. Kościuszki 64 osk. o to, że w latach 1932—1933 sprzeniewierzył kwotę zł. 6.700. Według aktu oskarżenia pieniądze sprzeniewierzone puścił na hulanki pijatyki i dziewczynki.

Rozprawa trwała 4 godziny. Osk. bronił się tem, że często zostawiał klucze przy kasie, a przyznaje się tylko do kwoty 1.500 zł. resztę kwoty nie sprzeniewierzył. Sąd jednak nie dał wiary jego tłómaczeniom, a po wywodach obrońcy adw. dr. **Söhnela** sąd skazał osk. Wesołowskiego na 1 rok ciężkiego więzienia bez zawieszenia.

Osk. prok. dr. Boryczko, bronił adw. dr. **Söhnel**.

Tajny dom schadzek przy ul. Szlak

Policja krakowska wykryła swojego czasu tajny dom schadzek i rozpusty przy ul. Szlak L. 43. Sprawę skierowano do sądu okręgowego i wczoraj zasiadła na ławie oskarżonych Marja Stelzer l. 47 wdowa osk. o to, że w jesieni 1932 do kwietnia 1933 z chęci zysku wynajmowała swe mieszkanie rejestrowanym córom korytnu pobierając od każdej za jeden seans od 1 do 3 zł.

Po przesłuchaniu świadków oraz przemówieniu obrońcy Sąd wydał wyrok na mocy której Marja Stelzer skazana została na 1 rok więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Ostręga osk. prok. dr. Szypuła.

Sędzia skazany na 6 m. więzienia

W Sądzie najwyższym znalazł się wczoraj proces sędziego Markowa, który był oskarżony o niedozór i nadużycie władzy polegające na tem, iż przeprowadzając rewizję u rejenta Czechowicza w Buczaczu i wykrywszy brak kilkunastu tysięcy zł. z sum należnych za opłaty skarbowe, nie doniósł o tem władzy przełożonej, wobec tego, iż pieniądze zostały przez rejenta wniesione i niedobór pokryty.

Sądy dwóch pierwszych instancyj uznały winę sędziego Markowa i skazały go na 6 m. więzienia.

Sąd Najwyższy oddalił kasację, wniesioną przez obronę, wobec czego wyrok stał się prawomocny.

Likwidowanie bandy zawodowych licytantów

Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do wszystkich wojewodów i komisarza rządu m. st. Warszawy okólnik, w którym poleca wydać odpowiednie zarządzenie, mające na celu przeciwdziałanie występnej akcji zawodowych licytantów. Obecni przy licytacjach posterunkowi policji nie wykazują dotąd aktywności w kierunku przeciwdziałania hyjenom licytacyjnym.

Wobec tego ministerstwo poleca wojewodom, ażeby podwładne im organy policyjne przystąpiły do rozbicia band zawodowych licytantów, oraz uniemożliwiły tworzenie się takich band na przyszłość.

Samobójstwo młodzieńca z powodu zawodu miłosnego

Do hotelu „Wiedeńskiego“ w Kaliszu zgłosiło się dwóch młodych ludzi, którzy wynajęli pokój: 20-letni Bolesław Maciński, praktykant z majątku Prusinowica, oraz jego kolega Jackowski z Błaszek. Nad ranem Maciński pozostał sam w pokoju, a towarzysz jego wyszedł. Nagle około godz. 8 rano usłyszano strzał. Służba wpadła do pokoju i ujrzała leżącego w kałuży krwi Macińskiego nieprzytomnego a okok niego leżał rewolwer. Z listów zostawionych przez desperata okazało się, iż popełnił on samobójstwo z powodu zawodu miłosnego.

Dwa miesiące aresztu za niewypłacenie pensyj robotnikom

Wczoraj przed sądem starościnskim w Łodzi stanął właściciel tkalni Szlama Lewkowicz oskarżony o niewypłacenie stawek robotnikom według cennika oraz o zaleganie z wypłatą pensyj. Sąd skazał Lewkowicza na 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

Mieszkańcy Sieprawia pobili naczelnika gminy

Przed sędzią drem Janickim i oskarżycielem publ. drem Przytulskim w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Andrzej Tylka, lat 59, rolnik z Sieprawia, Piotr Baran, lat 43, rolnik, Antoni Tylka, lat 24, robotnik, oraz Marja Tylka, lat 57, żona oskarżonego Andrzeja, gospodyni, oskarżeni są o to, że gdy wójt gminy Czechowku w dniu 18 V. br. chciał naprawić drogę gminną z robotnikami, wówczas wszyscy oskarżeni rzucili się na niego z kijami i pałkami chcąc go zbić, ubiegając się, że droga nie jest gminną, lecz własnością oskarżonych. Skutkiem takiej groźnej podstawy wójt musiał zaniechać naprawy drogi.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Andrzeja Tylkę na 1 miesiąc więzienia resztę uwolnił od winy i kary.

Kradzież w org. sjonistycznej

Tilles Albert, zam. w Krakowie przy ul. Mostowej 2 doniósł do policji że wczoraj skradł nieznany sprawca w niewiadomy sposób z lokalu organizacji sjonistycznej w Krakowie przy ul. Dietlowskiej 107, maszynę do pisania marki „Unterwood“ wart. 400 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Repertuar.

Teatr Miejski „Kordjan“

Kina.

Adria: „14 lipca“
Appollo: „Rozkoszne kłopoty“
Atlantic: „Sabra“
Promień: „Śpiew całus dziewczyna“
Świt: „Serce włóczęgi“
Słońce: „Szatan zazdrości“
Sztuka „Pokusy miłości“
Uciecha „Odmęt ulicy“
Wanda: „Serce olbrzyma“

RADJO

Czwartek 7 grudnia 1933

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna z Warsz. 11.40 Transm. z Warsz., 11.50 Wiad. bież., 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty, 12.30 Transm. z Warsz., dz. południowy, 12.35 Transmisje z Warszawy i Lwowa, 17.50 Odczyt, 18 Transm. z Warsz., 19.05 „Skrzynka poczt.“, 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warszawy.

Św. Mikołaj wśród dzieci inwalidów wojennych

W Świetlicy Powiatowego Koła Zw. Inwalidów Wojennych R. P, w Krakowie przy ul. św. Filipa 25, odbyła się dnia 5 bm. o godz. 16-tej, podniosła uroczystość obchodu św. Mikołaja, urządzona staraniem Koła Przyjaciół Inwal. Woj. dla około 250 dzieci inwal. woj. i sierot po poległych żołnierzach. Zgromadzone dzieci obdarzył św. Mikołaj skromnymi upominkami, poczem odbyła się wspólna zabawa dla dzieci. Uroczystość zaszczyciła obecnością, p. Wojewodzina Zofja Kwaśniewska oraz szereg Pań z Towarzystwa, które ofiarną pracą swoją przyczyniły się do uświetnienia, tej uroczystości. Na zakończenie 7-letnia Zwolińska Miecia, podziękowała p. Wojewodzinie za dotychczasową opiekę nad dziećmi, słowami płynącemi z głębi dziecięcego serduszka, wręczając przytem bukiecik kwiatów.

15-letni chłopak ciężko pobił swoją ciotkę

Na ławie oskarżonych zasiadł w sądzie okręg. karnym w Krakowie Władysław Janus l. 15 z Brzoskwini osk. o to, że 11. XII. 1932. pobił kijem swoją ciotkę Wiktorję Janus tak ciężko po głowie, że doznała całego szeregu ran leczy się z tego powodu przez okres 20 dni.

Sąd wymierzył mu karę domu poprawy z tem, że o ile do 2 lat coś podobnego się zdarzy to zostanie oddany do domu poprawy, a zatem karę mu zawieszono.

Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski osk. prok. dr. Boryczko.

Złapany na gorącym uczynku

Policja państwowa w Krakowie aresztowała Szostaka Franciszka, lat 27 baz zajęcia, na gorącym uczynku kradzieży wczoraj jednej paczki skóry boksowej wartości 82 zł. z wozu na ul. Bożego Ciała, na szkodę Welgruna Joska zam. w Wolbromiu. Skradzioną skórę od zatrzymanego odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

5 osób zaczadziło się przy ul. Miodowej

Wczoraj wydarzył się przy ul. Miodowej 51 wypadek zaczadzenia się 5-ciu osób. Mianowicie w nadbudówce wspomnianej realności na III. p. mieszkają niejacy Piekarscy, u których w charakterze sublokatorów zamieszkują siostry Melówny Selma i Gusta.

Ponieważ świeże mury mieszkania są jeszcze wilgotne, przeto postanowiono suszyć je żelaznym piecem koksowym w kształcie koszyka. Tlenek węgla przedostał się do sypialni Piekarskich gdzie zaczadzili się gospodarze i obie sublokatorki.

Natychmiast wezwane pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pomocy pozostawiło zaczadzonych opiece domowej, za wyjątkiem Gusty Melównej, której polecono zawezwać karetkę Kasy Chorych, celem przewiezienia jej do szpitala.

Napad bandytów na agencję pocztową

Na agencję pocztową w Sawinie pow. chemskiego napadło kilku bandytów, którzy rozbili kasę i zrabowali około 8 tys. zł. gotówką.

Za bandytami wszczęto pościg.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.